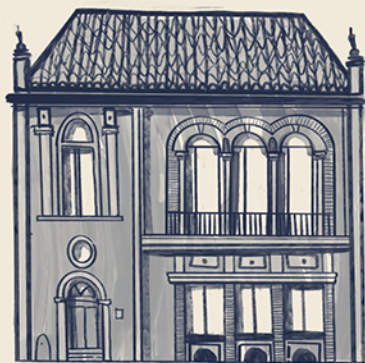




URSZULA
BORCZUCH

Pusty dom w Sewilli



be!
YA!

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Hanna Simon

Korekta: Kamila Galer-Kanik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/pusdom

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2724-7

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

Wracalam, myśląc, że zrobię im niespodziankę. Wszystko stało na swoim miejscu, ale ich nie było. Dom okazał się pusty, a w okolicy pojawił się **on**. Chciał mi pomóc, a ja, choć niechętnie, zgodziłam się. Oczywiście w naszym świecie nie ma nic za darmo – chyba każdy o tym wiedział. Mimo że ludzie nie mówią wprost, abyśmy się im odwdzięczyli, to jednak na to czekają. Tym razem było inaczej. Pomagał mi, nie oczekując nic w zamian. W tamtym momencie powinna była mi się zapalić lampka, że coś jest nie tak. Niestety się nie zapaliła, więc moja historia stała się o wiele bardziej skomplikowana, a tajemnica rodzinna wyszła na jaw.

Rozdział 0.

Upragniony koniec

– Naprawdę nas zostawiasz, Sutton? – mruknął Michael i oparł się o biurko.

– Widzę, że nadal to do ciebie nie dociera – zaśmiałam się.

– Jak ma to do mnie dotrzeć, gdy zostawiasz swojego najlepszego przyjaciela?

Tak... Najlepszy przyjaciel. Nadal pamiętałam sytuację, gdy chciałam wyjść wcześniej z imprezy. Niestety jednej z moich znajomych to się nie spodobało. Była już pijana i stwierdziła, że zwyzywanie mnie przy wszystkich uczestnikach domówki jest dobrym pomysłem. Krzyczała, że nie umiem się bawić, cały czas tylko narzekam i że jestem najgorszym kompanem do czegokolwiek. Popłakałam się wtedy, bo poczułam się upokorzona, a Michael skomentował to kilkoma słowami: „Nie przesadzaj. Ma rację. Zostań trochę dłużej”. Ani wówczas, ani w innych sytuacjach mnie nie wspierał, nie mówiąc już o tym, że nadużył mojego zaufania – pewnego dnia zabrał mi sto euro z portfela, bo potrzebował na narkotyki, których zażywania nie akceptowałam.

Niektórzy ludzie z mojego roku naprawdę byli w porządku, ale kierunek? Nie moja bajka. Bardziej koszmar. W mojej wyobraźni studiowanie wyglądało całkowicie inaczej, a czego to вина? Tych cholernych filmów, których się naoglądałam. Tam wszystko wydawało się idealne. Oczywiście wiedziałam, że identycznie nie będzie, ale nie spodziewałam się aż takiego rozczarowania.

Nie pasował mi uniwersytet, kierunek, wykładowcy... Właściwie większość rzeczy mi się nie podobała. Nawet wykłady okazały się nie aż tak interesujące.

Męczyłam się i koniec końców zdecydowałam się to rzucić.

Broń Boże, nie była to spontaniczna decyzja – długo nad tym myślałam. To też nie tak, że już nigdy nie zamierzałam studiować. Brałam pod uwagę możliwość podjęcia nauki od nowa, ale dopiero za jakiś czas.

Chciałam zrobić sobie wolny rok od studiów. Spędzić miesiąc u rodziców, potem znaleźć pracę, wynająć mieszkanie. Kto wie, może wróciłabym na uniwersytet z nową energią albo ułożyła inne plany na przyszłość.

– Sutton.

Zerknęłam za siebie, aby dostrzec stojącego nade mną Sanderą.

Sander Hansen był Norwegiem, który zawitał do Barcelony w ramach programu wymiany Erasmus. Od dwóch miesięcy dość często się spotykaliśmy, aby zwyczajnie spędzać razem czas. Nie był to ktoś, przy kim czułam się w stu procentach komfortowo, ale on jako jedyny mnie rozumiał.

– Kiedy wylatujesz? – spytał, kucnąwszy przy mnie.

– Jutro rano – odparłam i zasunęłam zamek walizki.

– Myślisz, że jeszcze się spotkamy?

Skinęłam głową, nie chcąc go okłamywać. Nie miałam pojęcia, czy jeszcze kiedykolwiek się zobaczymy. Wkrótce miał wrócić do Norwegii, a ja nie planowałam tam jechać i nie chodziło o to, że nie chciałam, ale o fundusze. Ceny lotów do Longyearbyen zwały z nóg, a do tego trzeba było lecieć tam z przesiadkami, co wydłużało podróż.

Nie patrzył na mnie. Jego niebieskie oczy niemal wwierały się w moją walizkę. Zmierzwił palcami włosy w kolorze ciemnego blondu i westchnął.

– Naprawdę musisz wyjeżdżać, Sutton?

– Rozmawiałam o tym z tobą milion razy. Wiesz, dlaczego to robię – wyjaśniłam beznamiętnie.

– Nie możesz po prostu zmienić kierunku?

– Sander, nie rozumiesz, że mi się tu nie podoba? Nie chcę tu być, nie czuję się tu dobrze.

– Jakoś rzadko byłaś smutna. Często się uśmiechasz – prychnął i skrzyżował ramiona na piersi.

– Błagam cię. Po samym wyrazie twarzy nie jesteś w stanie wywnioskować, co czuję w środku.

– Sutto...

– Sam wyjeżdżasz stąd za jakiś miesiąc – weszłam mu w słowo – więc o czym my mówimy?

– Ale mielibyśmy dla siebie więcej czasu – stwierdził.

– Serio? Zawsze rozumiałeś wszystkie moje rozterki, ale powodu mojego wyjazdu już nie jesteś w stanie pojąć.

Sander złapał mnie za ramiona. Niemal automatycznie poderwałam się na równe nogi i spojrzałam mu w oczy.

– Odwiedzisz mnie? – spytał z nadzieją.

– To jest zależne tylko od moich funduszy, ale wątpię, żeby było mnie na to stać.

– Ja tu wciąż jestem – wtrącił Michael, który nadal stał oparty o biurko i wpatrywał się we mnie z politowaniem.

Niestety Michael nie przepadał za Sanderem, bo ten spędzał ze mną sporo czasu, ale cóż... Lada chwila miało się to zmienić.

– Możecie stąd wyjść? – zagadnęłam ze skrzywioną miną. – Chcę w spokoju dokończyć się pakować, zrobić odprawę online i spędzić ten wieczór na luzie.

– Przecież z nami możesz przeżyć luźny wieczór. – San rozłożył ręce.

– Chyba wam się daty pomyliły. Prima aprilis dopiero za jakiś czas.

* * *

Oczywiście, że spędziłam wieczór z tymi dwoma głupkami. Nie dali się wygonić za żadne skarby.

Oglądaliśmy film, a ja myślałam, że zaraz kogoś uderzę. Non stop komentowali. Każdą. Cholerną. Scenę. Przecież tak nie dało się żyć.

– Patrz, jak o...

– Możecie się w końcu zamknąć? Chciałam spokojnego wieczoru, a nie waszej paplaniny nad uchem – rzuciłam rozdrażniona.

Obaj popatrzyli na mnie zszokowani.

Rzadko zdarzało mi się rzucać takie niemiłe komentarze. Po prostu od pewnego czasu zaczynało mnie irytować ich zachowanie. Michael – nielojalny, w pewnym sensie złodziej, a Sander – przyłepa jakich mało.

– Jeszcze będziesz za tym tęsknić. – Michael się uśmiechnął.

Dobre sobie. Nie tęskniłam. Nigdy. Nie wiem czemu, ale po rozłące z kimś ze znajomych nie czułam, że mi go brakuje. Miałam też problem

z odpisywaniem na wiadomości tych osób, zazwyczaj robiłam to jedynie w głowie. Naprawdę. Na odpowiedź mogli czekać nawet tydzień.

– O ile się założymy, że żadne z was się do mnie nie odezwie, gdy wyjadę? – Skrzyżowałam ramiona na piersi.

Obaj zamilkli. Odpowiedź była prosta.

Rozdział 1.

Zmiany, szok i brutalna rzeczywistość

Po przylocie wsiadłam do zamówionego wcześniej Ubera.

Jadąc do domu, wyglądałam przez okno, aby zobaczyć, czy może coś w Sewilli się zmieniło, ale nie, wszystko wyglądało tak samo: identycznie piękne miasto. Tęskniłam za nim, co było – oprócz męczącego kierunku studiów – jednym z powodów mojego powrotu.

Od dwóch tygodni nie kontaktowałam się z nikim z rodziny. Chciałam zrobić im niespodziankę, w końcu nie widzieliśmy się od dłuższego czasu. To był mój pierwszy przyjazd do domu od rozpoczęcia roku akademickiego. Święta spędziłam sama, a sylwestra ze znajomymi. Moi najbliżsi raczej się nie spodziewali, że przyjadę ani że przekażę im wiadomość o rzuceniu studiów. Z tego ostatniego na pewno nie będą zadowoleni. Nie dość, że zaczęłam je później, to po zaledwie siedmiu miesiącach z nich zrezygnowałam.

Gdy dotarliśmy na miejsce, odebrałam bagaże od kierowcy i popatrzyłam w stronę domu. Na podjeździe nie zobaczyłam auta mojego ojca, co oznaczało, że pewnie był on w pracy, w końcu wybiła dopiero trzynasta.

Szłam powoli do wejścia, przy okazji rozglądając się na boki. Nic się w otoczeniu nie zmieniło, ale moją uwagę przykuł jeden z przechodniów: wysoki szatyn w szarych dresach i bluzie z kapturem. Pomimo soczewek nadal niezbyt dobrze widziałam, udało mi się jednak dostrzec, że dłoń,

w której trzymał papierosa, pokrywały tatuaże. Nigdy wcześniej nie zauważyłam tutaj tego chłopaka, a przed wyjazdem dość często chodziłam na spacer i znałam mieszkańców tej okolicy. Może to jakiś nowy sąsiad.

Zdecydowanie zbyt długi czas mu się przyglądałam. Musiał to zauważyć, bo skierował na mnie wzrok. W ułamku sekundy odwróciłam głowę i ruszyłam w stronę drzwi wejściowych, ciągnąc za sobą walizki. Nie wiedziałam, czy chłopak szedł dalej, bo podczas drogi nie spoglądałam za siebie.

Drzwi okazały się zamknięte. Nie zaglądając do torebki, wyszukałam klucze, by wejść do domu.

Przekraczając próg, zauważyłam, że światła w holu, które zapalały się automatycznie, gdy ktoś wchodził albo wychodził, pozostały zgaszone. Już ta jedna rzecz mnie zaskoczyła. Mimo że meble tutaj wyglądały tak jak wcześniej, to na wieszaku nie wisiała żadna kurtka, a na półce nie stała ani jedna para butów.

Gdy znalazłam się w środku, zawałnęło mną dość dziwne uczucie.

Pusta. Jakbym była zawsze sama.

W domu unosił się jakiś inny zapach, ale może to tylko mój węch robił sobie ze mnie żarty. Było tu... obco.

Zostawiłam walizki zaraz przy wejściu i niepewnie weszłam w głąb domu. Nie zamknęłam za sobą drzwi. Tak na wszelki wypadek.

Mimowolnie stawiałam ostrożne kroki. Trafiłam do kuchni. Białe marmurowe blaty, czarne szafki i ściana pomalowana na kolor butelkowej zieleni – wszystko bez zmian. Poza wrażeniem, że nie ma tu śladu żywego człowieka.

Moim nawykiem po każdym powrocie do domu było zajrzenie do lodówki. Zawsze brałam sobie zimny napój i ewentualnie przekąskę, a potem zasiadałam na sofie obok taty i opowiadałam mu o całym swoim dniu.

Machinalnie podeszłam do lodówki i powoli, tak jakbym się bała, że coś na mnie wyskoczy, zaczęłam uchylać drzwiczki.

Lodówka okazała się pusta.

I nie, nie taka pusta, jak zazwyczaj się mówi, kiedy są w niej same resztki i jakieś nieszczególnie smaczne dla nas rzeczy. W niej po prostu nic nie było i nawet nie zapaliło się światło.

Zamknęłam drzwiczki, a wtedy usłyszałam odgłos stawianych kroków. Obróciłam się na pięcie i aż drgnęłam z przerażenia, gdy moim oczom ukazał się dość zaniedbany chłopak. Na oko miał może dwadzieścia pięć

lat, jego czarne włosy sterczały roztrzepane na wszystkie strony. Ubrania miał brudne od jakiegoś pyłu, a plecak, który zwisał mu z ramienia, straszyl licznymi dziurami.

Zmarszczyłam lekko brwi, patrząc na niego pytająco.

– Co tu robisz? – spytał mnie chłopak.

Serio? Chyba ja powinnam o to zapytać. To nie jego cholerny dom, żeby wchodził tutaj jak do siebie.

– Wolalabym jednak wiedzieć, co ty tu robisz. To nie jest twój dom – odbiłam piłeczkę i skrzyżowałam ramiona na piersi.

Brunet powoli się do mnie zbliżał, na co ja mimowolnie cofałam się aż do momentu, kiedy natrafiłam łędziami na blat kuchenny.

Spuściłam głowę, wiedząc, że nie mam drogi ucieczki.

– Spytałem jeszcze raz. Co tu robisz? – powiedział już o wiele głośniejszym głosem.

Mój wzrok padł na buty chłopaka. Znajdował się tak blisko mnie. Jego postawa była całkowicie swobodna. Wiedział, co robi.

Zbierałam w sobie odwagę, nie chcąc dać się zastraszyć. Brałam głębokie wdechy, aby uspokoić ciało i umysł.

– Co, teraz się nie odezwiesz? Boisz się. Jestem w stanie to zrozumieć i wcale ci się nie dziwię – rzucił.

Nagle poczułam na podbródku jego palec. Podałam się, a chłopak uniósł mi głowę, tak abym na niego spojrzała.

– Chyba jesteś tutaj nowa, ale muszę cię zmartwić. Ewidentnie pomyliłaś adresy. Ten dom nie jest twój i nigdy nie będzie. – Uśmiechnął się krzywo.

Przez krótki czas chłopak lustrował mnie wzrokiem, do momentu...

Do momentu, aż poczułam ogromny zastrzyk adrenaliny wywołany przez strach. Wygięłam usta w kpiącym uśmiechu.

Brwi bruneta się zmarszczyły, a jego dłoń zacisnęła na mojej szczęce.

– Dyskusja z samym sobą jest dość niepokojąca – powiedziałam i szybkim ruchem straciłam jego rękę. – Przynajmniej nikt nie jest ci potrzebny, bo wszystko potrafisz załatwić sam. Nie mówię tu tylko o rozmowie – dodałam i w ułamku sekundy z dużą siłą uderzyłam go kolanem w krocze.

Chłopak zgiął się wpół, złapał się za bolące miejsce i głośno przeklął, a ja szybko go okrążyłam i ruszyłam w stronę drzwi. Jedynie raz obejrzałam się za siebie, aby sprawdzić, czy mam szansę uciec, ale on był tuż za mną, gotowy do ataku.

Wiedziałam, że nie mam już żadnej opcji ratunku. Moje serce galo-
powało coraz szybciej, a dłonie zaczynały się pocić. Przez głowę prze-
mnęła mi myśl, że mogłam się nie odzywać, nie dotykać go, zastanowić
się, pozostać z trzeźwym umysłem i wyjść.

Napastnik uniósł pięść. Gotowałam się na cios z jego strony, ale nagle
moje uszy przeszył huk wystrzału. Gwałtownie drgnęłam.

Pierwszym, co zrobiłam później, było dotknięcie klatki piersiowej.
Sytuacja tak bardzo mnie przerosła, że chciałam się upewnić, czy to nie
ja oberwałam. W tym czasie nieznajomy mężczyzna jak na zwolnionym
filmie zaczął się osuwać i w końcu z głuchym łoskotem upadł bezwład-
nie na podłogę. Kiedy się rozejrzałam, moim oczom ukazał się szatyn
z bronią, którą od razu schował gdzieś za siebie, po czym opuścił rękę
wzdłuż ciała.

To był ten sam chłopak, którego widziałam na zewnątrz.

Ruszył w moją stronę powolnym, niepewnym krokiem, jakby się bał,
że się przestraszę albo zareaguję agresywnie. Z jego zielonych oczu nie
mogłam odczytać żadnych emocji.

– Wszystko okej? – spytał, podchodząc coraz bliżej.

Byłam w szoku. To jedyne uczucie, jakie umiałam nazwać w tamtym
momencie.

Cały czas utrzymując kontakt wzrokowy z chłopakiem, powoli szłam
tyłem, aż oparłam się plecami o ścianę i się po niej osunęłam.

Zdecydowanie musiałam usiąść, żeby odetchnąć.

Nie rozumiałam, czemu chłopak został zabity. Może mógłby przeka-
zać mi jakieś informacje, a teraz nie będę w stanie się nic dowiedzieć na
temat mojej rodziny, która... No właśnie. Która co zrobiła?

– Wszystko okej? – ponowił pytanie szatyn.

Tym razem odpowiedziałam skinieniem głowy. Bałam się, że mój głos
będzie niewyraźny i z ust wyjdzie mi odgłos hamującego pociągu.

Chłopak podał rękę, by pomóc mi wstać, a gdy to zrobiłam, puścił
mnie i przez chwilę mi się przypatrywał.

– Aarón Ferro jestem – powiedział, znów wyciągając do mnie rękę,
tym razem w geście zapoznania się.

– Sutton Riera. – Uściśnęłam jego dłoń.

Nigdy nie poznałam nikogo w takich okolicznościach i nie mogłam
tego uznać za coś, co chciałam kiedykolwiek przeżyć.

– Kto to był? – zapytałam, po czym lekko kaszlnęłam, aby przywrócić normalne brzmienie głosu.

Przez chwilę się zastanawiał, jakby nie mógł zdecydować, czy mi powiedzieć, czy jednak ukryć przede mną nazwisko zabitego.

– Noé Sotelo – odparł po chwili Aarón.

Super, że uzyskałam jakąś informację, ale nadal mi ona nic nie mówiła.

– Ten chłopak był dzikim lokatorem – kontynuował Ferro. – Wprowadził się tu kilka dni temu. Dziwne, że w ogóle udało ci się tutaj wejść. Sotelo zazwyczaj nikomu nie pozwalał się zbliżyć. Denerwował się nawet, kiedy ktoś zawieszał na nim wzrok na dłużej, niż jego zdaniem powinien – dodał, gdy zauważył niezrozumienie na mojej twarzy.

Facet miał obsesję na punkcie domu...

Ile jeszcze dziwnych rzeczy mnie dziś spotka?

– Mieszkasz w pobliżu? Czemu go zabiłeś? – rzuciłam.

– Mój dom jest kilkanaście minut stąd. Sotelo nie żyje, bo ci zagrażał. Zmarszczyłam brwi, nie mogąc pojąć jego słów.

– Jeśli widzisz, że ktoś komuś zagraża... to ten ktoś zawsze dostaje cholerną kulkę? – wycodziłam przez zęby.

– Wolałabyś umrzeć ty?

– Wątpię, żeby mnie zabił. – Pokręciłam głową.

Chłopak parsknął śmiechem.

– Ale nie możesz mieć takiej pewności.

Zamilkłam.

Nie zwracając dłużej na niego uwagi, weszłam do salonu.

Rozejrzałam się po całym pomieszczeniu. Ściany były puste, nie pozostał na nich nawet ślad po ramkach na zdjęcia albo chociaż po uchwycie, na którym jeszcze niedawno wisiał telewizor.

Trzęsącymi się rękoma wygrzebałam z torebki telefon. Wybrałam numer taty, a komórkę przyłożyłam do ucha.

„Nie ma takiego numeru”.

Oczy mi się zaszkliły, a urządzenie prawie wypadło z rąk. Dopiero teraz zaczęłam się porządnie martwić, bo nie mogłam się rozeznaczyć w sytuacji.

Następnie wybrałam numer mamy. Tym razem nie usłyszałam nic. Dosłownie. Żadnego sygnału. Po prostu cisza.

Właśnie to było w tym momencie najgorsze. Cisza.

Bez zastanowienia klikałam w ekran, wpisując numer alarmowy. Jedyne, co usłyszałam, to „brak sygnału”. Co się, do cholery, działo?

Przecież nawet z zablokowanego telefonu można zadzwonić na sto dwa-naście. Z bezsilności łzy napłynęły mi do oczu.

Mój wzrok spoczął na ciemnych schodach prowadzących na piętro. Na trzecim schodku nie było już wielkiej rysy, którą zrobiliśmy razem z bratem, gdy byliśmy młodszy.

Ten dom wydawał się taki... surowy.

Upuściłam telefon i torebkę, po czym, niewiele myśląc, pobiegłam na górę. Kiedy weszłam do swojego pokoju, doznałam jeszcze większego szoku.

Już w ogóle nie rozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi.

Zlustrowałam wzrokiem całe pomieszczenie. Wszystko wyglądało tak, jak zostawiłam siedem miesięcy temu. Na ścianie nadal wisiały zdjęcia, łóżko było pościelone, na szafce nocnej nadal leżał mój balsam do ust, a na biurku stał kubek po herbacie. Kaktusy na parapecie, o dziwo, trzymały się dobrze.

Dosłownie niczego nie ruszono. Nawet w koszu na śmieci był worek. Wszystko wyglądało tak samo jak w dniu mojego wyjazdu.

Dzięki Bogu wyjęłam z kubka torebkę herbaty, bo pewnie by mi tu coś wyrosło. Czemu w ogóle o tym myślałam? Znalazłam się w takiej dziwnej sytuacji, a skupiłam się na pleśni, która mogła się pojawić w cholernym kubku.

Byłam ciekawa, czy inne pokoje wyglądają podobnie. Wyszłam na korytarz i skierowałam się do sypialni rodziców. Powoli nacisnęłam klamkę i lekko pchnęłam drzwi, a kiedy się uchyliły...

Z moich ust wydobył się głośny krzyk. Czym prędzej zakryłam je dłonią, aby hałas nie wzbudził podejrzeń sąsiadów.

Usłyszałam kroki na schodach i po chwili poczułam na ramieniu rękę Aaróna. Gdy chłopak spojrzał na podłogę w pokoju, wytrzeszczył oczy.

Na płytkach znajdowało się ciało. Średniego wzrostu blondyn leżał na plecach. Między oczami miał dziurę jak od kuli z pistoletu. Ubrany był cały na czarno, w dość zniszczone ciuchy.

Aarón zdjął rękę z mojego ramienia i powoli zbliżył się do ciała. Przez chwilę się przyglądał, po czym się nachylił i zaczął grzebać w kieszeniach zabitego. Kiedy nic nie znalazł, wyprostował się zrezygnowany.

Podszedł do mnie tak blisko, że zaczęłam się trząść.

– Wróciłeś ze studiów? – spytał.

Skąd o tym wiedział i dlaczego o to pytał?

- Tak... Znaczy, rzuciłam je – odpowiedziałam roztrzęsionym głosem.
- Co studiowałaś? – zadał kolejne pytanie, nachylając się w moją stronę.
- Kryminologię – powiedziałam krótko, na co on przybliżył się bardziej, a jego oddech owiał moją skórę.
- No to czegoś się dzisiaj nauczysz.
- Chyba nie po to rzuciłam ten kierunek, prawda? Abstrakcja.

Rozdział 2.

Porażki ciąg dalszy

Pierwszy dzień w Sewilli był dla mnie dość traumatyczny. Noc jednak okazała się jeszcze gorsza. Musiałam wynająć pokój w niedrogim hotelu, a ponieważ stan mojego konta bankowego nie prezentował się najlepiej, obawiałam się, że przyszłość może być dość trudna, bo ze wszystkim będę musiała radzić sobie sama.

Zwłokami Sotelo i tymi znalezionymi poprzedniego dnia w domu zajął się Aarón. Na szczęście nie oczekiwał ode mnie, że zostanę i pomogę. Wydaje mi się, że nawet gdyby chciał mojej pomocy, nie byłabym w stanie mu jej udzielić.

To, co się wydarzyło, nadal do mnie nie docierało. Było zbyt chore, abym w tak krótkim czasie mogła to pojąć. Po kilku godzinach wciąż miałam przed oczami te martwe ciała. Wtedy zdałam sobie sprawę, że ja chyba po prostu nie chciałam tego zrozumieć.

Całą cholerną noc myślałam o tym, że nic nie poczułam, kiedy przy mnie zginął człowiek ani kiedy odkryłam zwłoki innego. Obwinałam siebie za to wszystko, choć przecież w głębi duszy byłam egoistką.

W dodatku nie wiedziałam, co się dzieje z moimi bliskimi. Niepokoiłam się, jednak nie tęskniłam za nimi. Miałam wrażenie, jakbym wzniosła wokół siebie mur, który chronił mnie przed tęsknotą.

Dopiero nad ranem udało mi się na chwilę zasnąć, a kiedy po przebudzeniu wybrałam się do sklepu po jakieś jedzenie, co chwilę oglądałam się za siebie. Byłam tak przewrażliwiona, że gdy ktoś szedł w moją stronę, od razu odsuwałam się na bok.

Resztę dnia spędziłam przed telewizorem w pokoju hotelowym. Liczyłam, że oglądanie jakichś głupot pozwoli mi uniknąć gonitwy myśli, a jednak momentami przyłapywałam się na układaniu sobie w głowie innych odpowiedzi, które wczoraj mogłam skierować do tego gościa, zanim został zastrzelony.

Wtedy stwierdziłam, że muszę coś z tym zrobić. Wybrałam się na komisariat policji.

– Dzień dobry. Mogę w czymś pomóc? – spytał uprzejmie funkcjonariusz siedzący za ladą.

– Chciałam zgłosić zabójstwo i zaginięcie.

Mężczyzna wytrzeszczył oczy i podniósł się z krzesła. Popatrzył na mnie podejrzliwie, a następnie przywołał swojego kolegę.

– Zapraszam ze mną – rzucił drugi policjant.

Poszłam za nim. Korytarzami dotarliśmy do jakiegoś pokoju. Stolik, dwa krzesła. Tyle.

Oboje usiedliśmy.

– Czuje się pani na siłach, aby opowiedzieć o tym, co się wydarzyło?

– Tak. – Skinęłam głową. – Po to tutaj przyszłam – dodałam po chwili, gdy mężczyzna się nie odzywał.

– Kiedy i gdzie widziała pani zabójstwo?

W odpowiedzi na jego pytanie ze szczegółami opisałam sytuację, która zaszła w moim domu.

– Dlaczego nie przyszła pani od razu? – Zmarszczył brwi.

– Byłam w szoku i nie wiedziałam, co robić.

– Wie pani, kto to zrobił?

– Jeśli chodzi o jednego mężczyznę, to nie wiem, bo tak jak mówiłam, ciało już tam było. Zaś Noé Sotelo został zabity przez Aaróna Ferro.

Funkcjonariusz zapisał coś w swoim notatniku i spojrzał na mnie pytająco. Miałam wrażenie, że na jego twarzy pojawił się też cień oszołomienia.

– Tak się przedstawił. Aarón Ferro. – Wzruszyłam ramionami, widząc, że mężczyzna mi nie wierzy.

– Aarón Ferro? Co pani opowiada? – zaśmiał się. – Proszę stąd wyjść i nie zabierać nam więcej czasu – prychnął i pokręcił głową.

– Ale chciałam też zgłosić, że moja rodzina zniknęła. Dom stoi pusty. Proszę mi pom...

– Niech pani skończy te brednie. Mówi coś pani słowo „wakacje”?

Nie posłuchałam. Mówiłam dalej, gdy policjant, trzymając mnie za ramię, odprowadzał mnie do wyjścia z komisariatu. Wciąż powtarzał, że mają na głowie poważniejsze sprawy niż jakaś mszcząca się baba.

Kim był Aarón Ferro, skoro nawet policja nie wierzyła w moje słowa?

* * *

Nie miałam pieniędzy na kolejną dobę w hotelu. Musiałam opuścić pokój do dwunastej, ale wcześniej postanowiłam udać się do kawiarni, gdzie przed południem można było wypić kawę za jedno euro. Głupi by nie skorzystał, a ja potrzebowałam choć trochę energii.

Przedwcześniej okazało się, że Ferro był bardzo ambitny. Skończył kryminologię, a także prawo. Wspomniał też, że nie pracował w żadnym z tych zawodów, ale tego akurat się domyśliłam po tym, jak na moich oczach zastrzelił tamtego chłopaka. Czy to przez wykształcenie Aaróna policja mi nie uwierzyła? Może się znali?

Każdy ruch Ferro świadczył o jego pewności siebie. Zachowywał się, jakby nic nie mogło go zaskoczyć, a takie sytuacje, jak te sprzed dwóch dni, stanowiły dla niego normalność. Obojętność była jego cholerną cechą charakteru. Dało się to wywnioskować już po jednym spotkaniu.

Całkowicie zignorowałam wiadomości Aaróna o tym, że mam nie wychodzić, bo to, co zastałam przedwcześniej w domu, nie było normalne. I tak, mogłam się z tym zgodzić. Ale bez przesady, raczej nikt by mnie nie zabił w biały dzień w środku miasta.

Telefon w tylnej kieszeni moich spodni zaczął wibrować, a po chwili z głośnika rozległ się dźwięk dzwonka. Zmarszczyłam brwi zaskoczona. Myślałam, że urządzenie nie działa, skoro nie mogłam wykonywać żadnych połączeń.

Wyciągnęłam komórkę i spojrzałam na ekran. O wilku mowa.

– Dokąd poszłaś? – usłyszałam w telefonie zdenerwowany głos Aaróna.

– Do kawiarni, ale nie wydaje mi się, aby to była twoja sprawa – odpowiedziałam i wywróciłam oczami, czego na szczęście nie mógł widzieć.

– Mówiłem ci, żebyś nie wychodziła sama.

– Nie jesteś kimś, kto w jakikolwiek sposób może mi dyktować, co mam robić. Sama za siebie odpowiadam. Ciesz się, że w ogóle odebrałam ten cholerny telefon, bo wcale nie musiałam tego robić – burknęłam, wytrącona z równowagi.

– Czasami się zastanawiam, czy naprawdę jesteś taka głupia, czy tylko udajesz.

– Skończ – rzuciłam, na co odpowiedział mi westchnieniem.

– Wiesz, kim tak naprawdę jestem?

– No słucham?

– Kimś, kto może ci zaszkodzić. Pamiętaj, co widziałem.

Już chciałam odpowiedzieć, ale nagle w głośniku usłyszałam pikanie. Zerknęłam na komórkę. Aarón się rozłączył. Może to i lepiej? Nie wymyśliłabym żadnej odpowiedzi na jego słowa. W końcu miał rację. Byliśmy tam we dwoje, a gdy mówiłam o tym funkcjonariuszowi policji, ten spozjrzał na mnie podejrzliwie.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że się zatrzymałam podczas rozmowy z Aarómem. Ocknęłam się i ruszyłam do kawiarni, od której dzieliło mnie tylko kilka kroków.

Weszłam do środka, zajęłam jeden z wolnych stolików i złożyłam u kelnerki zamówienie. W oczekiwaniu na kawę wyjęłam z kieszeni telefon i spozjrzałam na powiadomienia. Oczywiście wszystkie były od Ferro.

Aarón Ferro:

Mówiłem ci, że masz nie wychodzić.

Aarón Ferro:

Siedź tam, gdzie siedzisz, zaraz tam będę.

Z zamyślenia wyrwał mnie brzęk filiżanki, którą kelnerka postawiła na stoliku.

Zanim zdążyłam upić łyk, do kawiarni wparował Aarón. Włosy miał w nieładzie, a jego wyraz twarzy zdradzał irytację.

– Mówiłem ci coś – syknął w moją stronę, gdy znalazł się wystarczająco blisko.

– Nie przy ludziach. Siadaj – odparłam, udając znudzoną.

Głośno westchnął i usiadł na krześle naprzeciwko mnie. Machnął jeszcze ręką do kelnerki, co było totalnym brakiem szacunku, i pospiesznie zamówił kawę. Później skierował wzrok na mnie. Spozjrzał mi w oczy, co całkiem mnie speszyło, ale się nie odwróciłam.

Uniósł jedną rękę i palcem wskazującym pokazał mi, abym się przybliżyła. Lekko zmarszczyłam brwi, a on spozjrzał na mnie wymownie.

Zbliżyłam się, a on nachylił się tak, że jego ciepły oddech owiał moją szyję.

– Wczoraj wróciłem do twojego domu. W innym pokoju leżało kolejne ciało, ale ślady butów na podłodze wskazują na to, że ten, którego znaleźliśmy jako pierwszego, został zabity przez drugiego. Na płytkach znajdowały się odciski tylko jego obuwia. Znalazłem też broń... – przerwał, gdy kelnerka przyniosła jego kawę. Dopiero kiedy się oddaliła, Aarón kontynuował: – Leżała obok niego, ale nie było na niej żadnych odcisków palców. Cały pokój pokrywały rozbryzgi krwi, tylko dłonie tego chłopaka pozostały czyste.

To mnie całkiem zdezorientowało. Nic się nie kleiło.

– A coś bardziej konkretnego? – spytałam.

– Nie jestem pierdolonym cudotwórcą, ale mieli od dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu lat. Pytałem sąsiadów, nikogo nie widzieli w ciągu ostatnich dni, zresztą sam nikogo podejrzanego nie zauważyłem – zaczął, a po chwili odchylił się i uniósł filiżankę, aby upić tyk kawy. – Z ich ubrań powycinane były metki. Nie mieli też żadnych dokumentów, a wyniki badań DNA nie pasowały do nikogo z bazy danych.

– Dowiedziałeś się czegoś o moich rodzicach? – napomknęłam, lekko zbaczając z tematu.

– Jeszcze nie.

Czułam się tak samo pusta, jak pusty był dom, który po sobie zostawili.

Wydawało mi się, że z każdą godziną stawałam się coraz bardziej bezsilna. Ochota na cokolwiek mijała mi w ułamku sekundy, gdy myślałam, aby coś zrobić. A najbardziej przytłaczały mnie wyrzuty sumienia za ten brak reakcji...

Jeszcze przedwczoraj myślałam, że widok martwych ciał wywoła u mnie kolejnego dnia jakiekolwiek emocje. Tak się nie stało. Nie czułam nic prócz zawodu ze strony rodziców, a bardziej ojca, bo to on miał największy wkład w moje wychowanie. Jakby wszystko, co przedwczoraj zobaczyłam, było nieprawdą i nie miało żadnego wpływu na moje samopoczucie.

Aarón zamachał mi ręką przed nosem, aby zwrócić moją uwagę.

– Jadłeś coś w końcu? – spytał, przyglądając mi się.

– Nie miałam ochoty – odpowiedziałam, starając się pokazać jak największą pewność siebie.

– Powinnaś coś zjeść.

– Nie mam ochoty – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Jak mi się zachce, to zjem. Potrafię o siebie zadbać. – Siliłam się na spokojny ton, co niestety mi nie wyszło.

– Znam cię tak krótko, a już wiem, że to kłamstwo. Mogę ci nawet podać przykład. Gdzie się teraz podziejesz? Zostałaś sama i bez pieniędzy.

Bezczelny.

– To nie jest twoja cholerna sprawa – syknęłam, niemalże plując jadem.

– Wydaje się moja. Chcesz skończyć, oglądając świat zza krat? – Nutka rozbawienia w jego głosie mnie przerażała.

– Próbujesz mnie teraz zastraszyć? Taki masz cel?

– Nie. Po prostu uświadamiam ci, w jakiej sytuacji się znalazłaś i jakie konsekwencje może mieć jeden zły krok – wyszeptał, a ja zdecydowanie nie mogłam zareagować inaczej.

Gwałtownie wstałam z krzesła i skierowałam się do drzwi. Po drodze poprosiłam kelnerkę, aby moją kawę doliczyła do rachunku chłopaka, który został przy stoliku. Od razu po tym wręcz wybiegłam z kawiarni.

Nie oglądając się, ruszyłam przed siebie, ale sama nie wiedziałam, dokąd się udać. Ponieważ Aarón wiedział, w którym hotelu się zatrzymałam, nie mogłam tam wrócić.

Kiedy mój telefon zaczął dzwonić, już nie miałam żadnej nadziei, że to ktoś z rodziny. I tak rzeczywiście było. Westchnęłam krótko, kliknęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam urządzenie do ucha.

– Jeśli w ciągu dwóch minut nie wrócisz na miejsce, na którym siedziałaś jeszcze chwilę temu, inaczej będziemy rozmawiać – powiedział ostro Aarón.

Spanikowana jego tonem, rozłączyłam się i schowałam telefon. Może i robiłam źle, bo nie miałam pojęcia, do czego ten człowiek jest zdolny.

W ułamku sekundy zmieniłam kierunek i zaczęłam biec w stronę hotelu. Na szczęście nie odeszłam zbyt daleko.

Zamierzałam się spakować i stąd zniknąć. Mogłam pojechać do domu dziadków, może tam była moja rodzina. Szczególnie że Espera nie jest wcale tak daleko od Sewilli. Myślałam też wczoraj wieczorem, żeby do nich zadzwonić, ale okazało się, że wszystkie kontakty z mojej komórki zniknęły, a nie pamiętałam numeru do dziadków. W sumie może to i lepiej, bo nie chciałam ich martwić.

Wbiegłam przez hotelowe drzwi i od razu skierowałam się do pokoju. Wchodząc do niego, na pewno nie spodziewałam się widoku, który tam zastałam.

Szybko zamknęłam za sobą drzwi.

Trzęsącymi się rękoma wyjęłam telefon z kieszeni. Odblokowałam w końcu komórkę i ledwo trafiając, wpisałam numer alarmowy. Z nadzieją przyłożyłam urządzenie do ucha, ale ponownie nie było sygnału.

Lista kontaktów świeciła pustkami, a w historii połączeń widniał tylko jeden numer – Ferro. Kliknęłam i ku mojemu zdziwieniu usłyszałam dźwięk oczekiwania na połączenie. Coś było nie tak. Wychodziło na to, że tylko do Aaróna miałam możliwość dzwonić.

– Hotel. Szybko – rzuciłam spanikowanym głosem, gdy odebrał.

– Zaraz będę – odparł niemal od razu i się rozłączył.

Kiedy spojrzałam jeszcze raz w stronę ciała kobiety leżącego na hotelowym dywanie, komórka wypadła mi z ręki. To był najbardziej drastyczny widok w moim życiu.

Przyłożyłam dłoń do ust i pobiegłam do toalety. Pochyliłam się nad sedesem i wyrzuciłam z siebie chyba wszystko, co mogłam. Cała się trzęsłam, a głowa zaczynała mi uciążliwie pulsować. Mięśnie miałam napięte jak cholerne struny.

Nie było opcji, żebym z otwartymi oczami wróciła do tego pomieszczenia. Ciało kobiety zostało zmasakrowane: trzy dziury po postrzale i rozcięty brzuch. Chyba nawet widziałam niektóre organy...

Miała może z trzydzieści lat, brązowe włosy. Nie wiedziałam, kim była. Nie rozumiałam też, jak można komukolwiek zrobić coś takiego. Jak można kogoś nienawidzić do tego stopnia, żeby go tak skrzywdzić? Na samą myśl o tym znowu chciało mi się wymiotować.

Opuściłam pokój na dosłownie nie więcej niż trzydzieści minut. Do cholery, jakim cudem to ciało się tu znalazło? Przyniesiono je czy zastrzelono kobietę na miejscu? Przecież ktoś musiał to usłyszeć lub widzieć!

Dłuższy czas siedziałam na podłodze, podpierając się rękami o sedes, kiedy nagle poczułam, że ktoś dotyka moich pleców. Próbowałam się obejrzeć do tyłu, jednak czyjaś dłoń mnie przytrzymała.

– Lustro jest w takim miejscu – usłyszałam głos Ferro – że znów zobaczysz tę kobietę.

Ten człowiek stanowił wielką zagadkę. Jak on tu wszedł?

Jego słowa wywołały u mnie kolejny odruch wymiotny. Niżej nachyliłam się nad toaletą, ale tym razem był to fałszywy alarm.

– Nie dotykaj mnie – mruknęłam cicho, a ręka Aaróna szybko zniknęła z mojego ramienia.

Z podłogi podnosiłam się z zamkniętymi oczami. Otworzyłam je dopiero, gdy usłyszałam zatrzaśnięcie drzwi. Podeszłam do umywalki i przepłukałam twarz.

Nie wiem, jak długo przebywałam w tej łazience. Piętnaście minut? Może godzinę? Przez cały ten czas uspokajałam myśli. Ba! Nawet próbowałam sobie wmówić, że to, co widziałam, nie było prawdziwe, że tylko mi się wydawało.

Aarón po pewnym czasie wrócił, aby poinformować mnie, że ciała już nie ma w pokoju. Niestety przez szparę między uchylonymi drzwiami a futryną dojrzałam małe krople krwi na dywanie. Odwróciłam wzrok i spojrzałam w lustro, oparłszy dłonie o umywalkę.

Chłopak nagle zbliżył się do mnie, złapał mnie za ramiona i szarpnął tak, bym obróciła się w jego stronę. Położył dłonie na moich policzkach, co wywołało u mnie dezorientację. Aarón przyglądał się mojej twarzy, a po chwili zmarszczył brwi.

Szybkim ruchem strąciłam jego ręce.

– Przestań mnie dotykać – wysyczałam.

– Dziewczyno, ty musisz coś zjeść i się wyspać, bo zaraz będziesz wyglądać jak ci faceci z przedwczoraj, tylko że bez dziury między oczami. Wkrótce opadniesz z sił.

Spojrzałam na niego zdziwiona. W kawiarni mnie zastraszał, a teraz twierdził, że powinnam się wyspać?

– Zostawię cię tu w łazience, zajmę się tymi plamami, a potem zabierzesz swoje rzeczy i jedziemy do mnie. Musisz się ogarnąć – dodał, co już zupełnie wprawiło mnie w zdumienie.

– Nigdzie z tobą nie pojadę.

– Nie pytałem cię o zdanie, bo w ogóle mnie ono nie interesuje. Twój sprzeciw mam totalnie gdzieś. Lepiej się dostosuj – stwierdził oschłym tonem.

– Czego nie rozumiesz? Nie pojadę z tobą.

– Co ze sobą zrobisz, co? Masz jakiś inny plan? – Uniósł brew.

– Pojadę do dziadków – zdecydowałam. – Boże... Po co ja w ogóle ci się tłumaczę? – zaśmiałam się gorzko.

– Nie widzisz, co się wokół ciebie dzieje? Chcesz ich narazić na niebezpieczeństwo? Zastanów się, to są starsi ludzie. Chcą żyć w spokoju. Cholera... Miał rację.

Nie kłóciłam się dalej. On chyba też nie miał tego w planach, bo obrócił się na pięcie i wyszedł z łazienki.

Ponownie oparłam ręce o umywalkę i głęboko odetchnęłam.

Wszystko zaczynało się robić coraz dziwniejsze. Miałam wrażenie, że niepokój to uczucie, które na dobre we mnie pozostanie.

Chyba powinnam zaufać Aarónowi. W końcu mnie obronił, gdy groziło mi niebezpieczeństwo. Może i sposób, w jaki się do mnie odzywał, nie był zbyt miły, ale przecież nie można mieć wszystkiego, prawda?

Spis treści

Prolog	5
Rozdział 0. Upagniony koniec	7
Rozdział 1. Zmiany, szok i brutalna rzeczywistość	11
Rozdział 2. Porażki ciąg dalszy	18
Rozdział 3. Z deszczu pod rynną	27
Rozdział 4. Szantaż i zmarnowane siedem godzin	32
Rozdział 5. Pierwsze (?) kłamstwo Aaróna	40
Rozdział 6. „Było, minęło” jako określenie zabójstwa	48
Rozdział 7. Pierwsze wyznanie. I jedno pytanie: czy było ono prawdziwe?	57
Rozdział 8. Szczera (?) prawda	65
Rozdział 9. Niespodziewany zbieg okoliczności	74
Rozdział 10. Nagła pozytywna zmiana. Oczywiście nie Aaróna	83
Rozdział 11. Ci, którzy mówią, że z rodziną dobrze wychodzi się tylko na zdjęciach, mają rację	93
Rozdział 12. Krótki powrót do przeszłości	103
Rozdział 13. Niespodziewana wizyta	109
Rozdział 14. Kolejne kłamstwa	121
Rozdział 15. Nerón, Nerón... Cholerny Nerón	128
Rozdział 16. Poznanie prawdy jest trudniejsze, niż mogłoby się wydawać	136

Rozdział 17. Zabawne, że jedna informacja mogła wywołać tyle szczęścia	147
Rozdział 18. Głowa w klatce	152
Rozdział 19. Zaczynałam coś czuć	159
Rozdział 20. Rodzice na medal	167
Rozdział 21. Kolejne plany na poznanie prawdy	175
Rozdział 22. Wszystkiego najlepszego, Susano	182
Rozdział 23. Dwóch nowych członków rodziny	189
Rozdział 24. Neriny jako uświadomienie pewności siebie i niezależności	196
Rozdział 25. Zawód, smutek i analiza	203
Rozdział 26. Trzy dni do spotkania	210
Rozdział 27. Dwa dni do spotkania	218
Rozdział 28. Jeden dzień do spotkania	223
Rozdział 29. Dzień spotkania	230
Rozdział 30. Spokojna, nowa codzienność (oby)	237
Rozdział 31. Valencia i jej brat	243
Rozdział 32. Szkoła, prawo jazdy, studia, praca, ślub i... dzieci?	251
Rozdział 33. Przeszłość zostaw za sobą	258
Rozdział 34. Wymiana z szefem	265
Rozdział 35. Czas oddać dług Aleixowi	273
Rozdział 36. Nagły zwrot akcji	280
Rozdział 37. Spójrzmy na to z innej strony	286
Rozdział 38. Pierwszy dzień rozliczenia	293
Rozdział 39. Drugi dzień rozliczenia	299
Rozdział 40. Szczęście. Po prostu szczęście	305
Rozdział 41. Każdy dzień jest inny	309
Epilog	313
Kilka (lub kilkaset) słów od autorki	315
Playlista	317

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Witaj w świecie, w którym nic nie jest takie, jakie się wydaje

Sutton Riera szybko się przekonuje, że wymarzone studia kryminologiczne, które podjęła w Barcelonie, to pomyłka. Porzuciwszy stolicę Katalonii, dziewczyna wraca do Sewilli. Tu przeżywa szok. Co prawda nie powiadomiła nikogo o swoim powrocie, jednak nie spodziewała się tego, że zastanie dom rodzinny...
zupełnie pusty.

Dosłownie. Dom państwa Riera jest kompletnie wyczyszczony. Poza pokojem Sutton, w którym pozostały jej rzeczy, reszta pomieszczeń jakby zapomniała o swoich niedawnych mieszkańcach. Za to w korytarzu leżą zwłoki tajemniczego mężczyzny, zastrzelonego przez niejakiego Aaróna Ferro. Chłopak pozornie wydaje się sprzyjać Sutton, twierdzi, że działa na jej rzecz, ale... Kto wie, jakie ma naprawdę intencje. I co się stało z bliskimi dziewczyny.

**Intensywna podróż przez labirynt kłamstw, manipulacji
i rodzinnych tajemnic.**

Patroni medialni:



beYA 18+
beYA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2724-7



9 788328 927247

cena: 49,90 zł